Rok 1898. Lwów, dnia 2. maja. Nr. 18.

ECHO LITERACKIE

Dodatek tygodniowy „Dziennika Polskiego“

Redaktor: Izydor Kuncewicz.

DEKADENT.

Nowela.

Pojutrze żenię się. Trzeba pożegnać kolegów, rozstać się uroczyście ze starym przyjacielem — stanem kawalerskim.

Rodzice mojej przyszłej żony i Aniela, usiłują mi wyperswadować tę pożegnalną biesiadę. Zerwij — powiadają — raz na zawsze z tem nieporządnem życiem, z tymi niby to przyjaciółmi i... Pożegnaj ich jednem słowem: Addio — stają się przyzwoitym, nie znam was odtąd.

Po raz pierwszy i ostatni... nie słucham tej rady. Jutro żegnam i oblewam kawalerstwo...

*

Hotel Victoria. W wielkiej sali stoły w podkowę ustawione. Nakrycia na 30 osób. Przybyli nawet starsi koledzy: jest Julek, „radcą“ zwany, (na ścieżce do karjery), brzydki cynik Fredek, Miecio, mecenas Długi... Fatalność sprowadziła także Minę i Ninę. Nina w znakomitym humorku. Nieustannie się śmieje, chichocze, robi do mnie oczy, wyzywa, zdaje mi się, że kpi. Udaje, że nie wie, kto jest amfitrjonem.

— Jakto, Wicek się żeni? Wypraszam sobie takich żartów Wicek, Wicek, nie, to paradne...

*

Podczas ślubu śpiewały dwa chóry miejscowych stowarzyszeń śpiewackich. W kościele tłumy. Aniela wyglądała prześlicznie, czarowała wszystkich. Istny obrazek typu Murila.

*

Jesteśmy na Lido. Kołyszemy się na falach.

Czuję brak sił żywotnych... zmęczenie, jakoś mi nie swojsko...

Dwa lata temu byłem tu z Niną. Wówczas gotów byłem zmierzyć się z Tytanem. Ninetta śpiewała w barce „S a n t a Ł u c i a“... Odurzeni wracaliśmy do Wenecji.

Jakże dziś inaczej... Czuję się nieszczęśliwy, a zdaje mi się, że kocham Anielę bardzo, tak jak żadną dotąd...

Nawiedzają mnie wizje... Podły jestem — to pewna! Uczciwy człowiek tej miary duchowej co ja, nie poślubia niewinnej, ośmnastoletniej dziewczyny w trzydziestym piątym roku życia. Niezawodnie jestem podły.

Przed dwoma laty spotkałem w kawiarni Bauera, starego przyjaciela N. z Krakowa. Siedziałem z Niną. Udawaliśmy młodą parę. Mecenas uśmiechał się, przesłał mi przyjazny uścisk... zdawał się mówić: Oj ty niepoprawny!... Mecenasowa, była oburzona.

*

Rozstaję się z Anielą... „Niezgodność“ usposobień, charakterów, temperamentów. Teść zrobił mi scenę. Aniela skarżyła się widocznie... ona, ta anielska, z obłoku spowita... ona, która mnie tak kochała. Oj ten temperament!

*

Stało się... Aniela mieszka już u rodziców. W mieście kursują wstrętne plotki. Koledzy w biurze unikają mnie. Na ustach wszystkich znajomych widzę ironiczne uśmiechy.

*

Jak to czas prędko mija! Mam już złoty kołnierz — jestem niby dygnitarzem; urzęduję w ministerstwie. Był tu ktoś z kraju. Nazywał mnie ekscelencją...

Kto wie, kto wie, może z czasem... zdarzają się rzeczy nieprawdopodobne... Szczęśliwy jednak nie jestem. Czuję pustkę dokoła, brak mi serca poczciwego, któreby odczuwało moje cierpienia duchowe.

Często wspominam Anielę, to jest panią Anielę, moją byłą towarzyszkę życia. Nie wiem czemu, ale zdaje mi się, że musi być nieszczęśliwą, podobnie, jak ja...

Dążę naprzód, ot tak, aby dążyć... Brak mi gwiazdy przewodniej, nie dostaje słońca, któreby ogrzewało.

*

Wypadki dziwnie się złożyły. Przed pięciu laty, żeniąc się, byłem właściwie niczem — dziś Boże kochany, nie chce mi się wierzyć — jestem ...radcą dworu, omal nie ekscelencją. Z kraju odbieram gratulacje, starzy koledzy przypominają mi się...

*

Fredek pisze mi, że Aniela wychodzi za mąż za... dwudziestopięcioletniego chłopca, syna kupca, bezmózgowego pono, ale „wspaniałego“ mężczyznę, który służył przy huzarach. Mój stary cynik powiada, że wie to z najlepszego źródła, jako dziennikarz salonowy, dla którego nie ma tajemnic. Może to plotka...

*

Zażądałem urlopu, bom naprawdę słaby. Mam już piękny tytuł, który nawet za granicą robi pewien efekt, finansowo dobrze jestem postawiony, ale zdrowie mi nie służy. Żyję bardzo hygjenicznie, nic już nie piję, zresztą oddawna nie używam żadnych emocyj.

Na Lido czuję się zdrowszym. Spotkałem tu Ninę... Zrobiła, jak mówi karjerę. Jest przyjaciółką wice-króla egipskiego, bawiącego tutaj dla kuracji. Opływa w złocie, udaje wice-królową.

Namówiłem Ninę na wycieczkę do Wenecji, bo jej pan wice-król niedomaga.

Zgodziła się. Jutro jedziemy. Jakże dawno nie podróżowałem z kobietą... Snuję sobie refleksje... ot, zwyczajne kojarzenia pojęć.

*

Nina bagatelizuje mnie. Twierdzi, że przed pięciu laty miałem wprawdzie mniej złotych pieniędzy, ale byłem do tańca i do różańca. Kochała mnie wtedy. Dziś jestem „une Excellence blasé"... Nina zmieniła się bardzo, w otoczeniu wice-króla Egiptu nabrała jakichś egzotycznych manier. Teraz rozumiem, że to rafinowana hetera. Wstyd mi jakoś...

*

W kawiarni Bauera spotkałem wczoraj Anielę z tym drugim, nowym mężem. Ależ to smarkacz, któremu się ledwie wąs puszcza!

Aniela była rozpromieniona... Przytyła... Per Bacco, podobała mi się ta Balsacowska piękność...

Poznała mnie odrazu. W pierwszej chwili... twarz jej oblał lekki rumieniec, potem, gdy spojrzała na towarzyszącą mi Ninę... uśmiechnęła się z gryzącą ironją... Bezczelna! Ach, prawda, może ona przypuszcza?...

*

Zbudzili mnie w nocy. Odebrałem gwałtowny telegram... Zmiana ministerstwa. Wzywają mnie do powrotu... Kto wie...

*

Jestem u szczytu powodzenia. Jutro jadę do kraju, jako minister. Ojciec Anieli, jako radca, jej drugi mąż — marny koncepista muszą mi się tam urzędowo przedstawić. Miasto urządza bankiet i bal na moją cześć. Zaprezentować każę sobie Anielę... Ciekawym jak mi się ukłoni; na uniżony pokłon odpowiem lekceważącym, ironicznym ćwierć-uśmiechem. To będzie moja zemsta...

Czy mi ona wróci urok prześnionych rozkoszy?...

Janek Brzoza.

LUDWIK MANIAWSKI.

ROZMYŚLANIA LITERACKIE.

Dokończenie.

V.

Prawidła hygjeny umysłu.

Z przykładów wielkich ludzi wywodzi Fleury ogólne zasadnicze prawidła hygjeny umysłu, które mogą być zastosowane i przy leczeniu słabowolnych leniuchów ze sfery zwykłych śmiertelników.

Wybitne umysły pracują codziennie w jednym i tym samym czasie i zawsze jednakową liczbę godzin.

Praca ich nabiera charakteru prawidłowego apetytu. Idą tutaj za instynktem, dlatego, że tylko początek pracy przedstawia trudności, tylko zabranie się do niej jest nużącem i przykrem. Skoro jednak duch już się na tyle rozpłomienił, zmężniał, że nie ma potrzeby wytężać wysiłków woli, to robota staje się już samowolnem przyzwyczajeniem. Jestto to samo, co z dziećmi: pierwsze kroki wymagają natężenia, wysiłku woli, lecz po szeregu ćwiczeń dzieci zaczynają chodzić automatycznie. Nastrajając się do jakiejkolwiek pracy, wielcy pracownicy myśli oszczędzali swe siły, dlatego że tylko pierwsze stronnice nużyły ich, wymagały wysiłków, reszta zaś szła, równym spokojnym krokiem. I taka rzemieślnicza monotonność nie umniejszała blasku wynalazku, odkrycia, nie przygniatała fantazji.

„Jeżeli powieściopisarz lub dramaturg, chcąc pracować, szuka natchnienia nie w prawidłowej pracy przy biurku, lecz gdziekolwiek w innem miejscu, to skazuje się na bezpłodność" — zauważa Paweł Bourget w swej powieści „Kosmopolis".

Przykład wielkich ludzi daje możność odpowiedzieć i na pytanie, kiedy jest najlepiej pracować, wieczorem czy rano, jak trzeba przystąpić do pracy, ile czasu pracować i jaki rodzaj pracy jest najkorzystniejszym dla zdrowia.

Zdaniem Fleuryego najważniejszą rzeczą jest, aby praca rozpoczynała się codziennie o jednej i tej samej godzinie. Ale wieczorna i nocna praca nigdy nie mogą osiągnąć automatycznej prawidłowości, która usuwa natężenie. Wobec warunków życia miejskiego daleko wygodniej jest pracować rano. Jest i fizjologiczna podstawa, do tego, że robota poranna jest wydatniejszą od wieczornej, jak to wskazuje przykład wielkich ludzi: mózg napełnia się krwią tem łatwiej, im wcześniej wyswobadza się z pęt nocnego snu.

Jak należy przystępować do pracy? Zola, powiedział pewnego razu do Fleuryego, że cały jego dzień jest stracony, jeżeli mu najmniejsza rzecz przeszkodzi przystąpić do dziennej pracy natychmiast, skoro tylko wstanie z łóżka. Jeżeli przeciągnie kilka minut, przerzuci kilka kartek książki, napisze list, to już nie może zagłębić się w pracy. Ta wschodnia drażliwość objaśnia wiele rzeczy: „Jeżeli zdolność pojmowania jest słaba, jak w półśnie, to należy napadać na nią niespodzianie; wtedy nie potrzeba gonić za nią, bezwarunkowo usłucha sama i przykuje się do przedmiotu, na który się ją chce skierować, a w każdej innej chwili nie bywa tak pilną".

Dlatego też najlepiej brać się do pracy natychmiast po wstaniu z łóżka. Mózg, znajdując się w naj-

w większej sile twórczej, produkuje rzeczy najlepsze. Prawie wszyscy neurastenicy, którzy szli za tym przykładem, wychodzą prędko ze słabości i doświadczają tego szczęśliwego zadowolenia, jakie robota poranna przelewa na cały dzień.

Jak długo należy pracować? To zależy od indywidualności, od rodzaju i wymagań czynności, od stopnia znoszenia pracy. Neurastenicy i leniwcy nie mogą długo pracować. Ale kto pracuje codziennie, ten nie ma potrzeby pracować długo z rzędu, aby otrzymać większe rezultaty. Wiktor Hugo napisał 50 tomów, pracując cztery do pięciu godzin dziennie. Darwin pracował nie więcej jak trzy godziny dziennie. Balzac natomiast w 51 roku życia już zaniemógł wskutek przeciążenia pracą, chociaż żył umiarkowanie, nie pozwalał sobie na żadne wybryki, a pijał tylko wodę.

Jaki rodzaj pracy należy przekładać nad inne? Tutaj zajmującem jest określić, w jakim stosunku znajdują się do siebie w organizmie ludzkim dwa różne rodzaje czynności umysłowej: nabieranie wiadomości naukowych i praca produktywna. Niesamodzielni uczeni i dyletanci zadawalniają się tem, że czynią z swych mózgów śpichlerze. Wynalazcy i artyści spotrzebowują swoje siły, jak szumiący burzliwy potok. Jedni tylko biorą — drudzy dają. Umysły produktywne skierowują całą energję na pracujące i czynne siły duszy — i przedstawiają w ten sposób wcielenie siły płodnej. Krytycy zajmują środek: oni i odbierają i dają, a ponieważ otrzymują więcej niż dają, przeto działalność ich zależy także wielce od wrażliwości nerwów. W celu osiągnięcia duchowej równowagi i harmonji koniecznem jest, aby ilość i intenzywność wrażeń zewnętrznych odpowiadała ilości i natężeniu pracy produktywnej. Dlatego produktywny robotnik znajduje się w najkorzystniejszych warunkach gdy chodzi o osiągnięcie równowagi duchowej. Krytyk musi się uginać pod brzemieniem wrażeń, a bezczynny uczony i dyletant szkodzą sobie najwięcej ze wszystkich. Stwierdza to na sobie, między innymi, Michelet. Uczony ten cały swój swobodny czas poświęcał na naukę i samokształcenie się i do lat trzydziestu nie napisał ani jednego samodzielnego utworu. Cierpiał na okropne bóle żołądkowe i na migrenę, którym nie ulżył i pobyt we Włoszech. Wtedy próbował nie czytać więcej książek, lecz pisać je. I od tego czasu t. j. „gdy jego motorowy nerwowy aparat zaczął pracować, a on zaczął wydawać z siebie zbytek siły nerwowej, nagromadzonej przez badania i naukę“ — wyleczył się z migreny.

To samo bywa z bardzo czynnymi ludźmi w święta: nudzą się, denerwują, rozdrażniają, cierpią na migrenę, dlatego, że brakuje im zwykłego umysłowego wstrząśnienia; chyba, że zająwszy się jakimkolwiek sportem t. j. oddawszy siłę nerwową pracy muszkułów, przychodzą do równowagi.

Wszystko to dowodzi tego, że i najnowsza psychologja fizjologiczna potwierdza starodawną dewizę: *bonum est diffusum* — szczęście zawiera się w zdolności człowieka do ekstenzywności, a zadowolenie — w czynności.

WRÓBLE MOJEJ SĄSIADKi.

Wesołe i śliczne było w czasie pogody okienko poddasza — na które patrzyłam z mojego okna — okolone bluszczem i dzwonkami powoju niebieskiej i różowej barwy, poruszającemi się przy lada podmuchu jakby dzwony kościelne, gdy głoszą tajemniczy Anioł Pański. Jeszcze milszem i weselszem było skromne okienko, gdy w jego zielonych ramach ukazywała się złotowłosa główka, różowa jak poranek wiosenny, a okolona złotymi loczkami, poruszającymi się około jej twarzyczki jak dzwonki powoju obok okienka.

Młodziutka szwaczka, przed rozpoczęciem dziennej pracy podlewała co rana swoje kwiatki. Minęło lato, ostry wicher wionął, zwiędły i zbladły wesołe dzwonki powoju; opadł z okienka zielony welon, który pokrywał wiele niedostatków. Biały śnieg przyozdobił okno nową szatą, otulił je jakby płaszczem gronostajowym. Szpiczasty daszek zdał się tonąć pod aksamitnym kapturkiem, a szyby świeciły kryształowym blaskiem. A gdy różowa dzieweczka ukazywała się w okienku, wyglądała w niem jak wróżka Północy w swym śnieżnym pałacu. Lecz pomimo, iż taką śliczną była w tych śnieżnych ramach, nie próżność ją w nie wiodła, ale pociąg dobrego serduszka. Myślała o ginących z głodu wróblach. Sama uboga mieszkanka poddasza, skostniałymi od mrozu palcami drobiła im chleb. Te okruchy ujęte ze skromnego śniadania dzieweczki, były jedynem pożywieniem wróbelków. Nic nie ginie na świecie!

Już nie tęskniłam za latem, ani za zwojami powoju, ani za słońcem migocącem po złotych włosach, gdyż nic nie wyrówna obrazkowi, który miałam przed oczami. Wróble odważne i lękliwe zarazem, zlatywały się gromadnie; po jednemu nawoływały się świegotem i dzióbały okruchy razowego chleba. Lubię ptaki na wolności. Ptak na brzegu otwartego okna, to jak jasny błysk w życiu... Człowiek duma i zapytuje skrzydlatego gościa: „Kto ty jesteś? czy w tobie nie leży cząstka duszy? Kto jest mędrcem tego świata? czy człowiek goniący za nieuchwytnemi mrzonkami, czy ptak ze swą lekkomyślną swobodą?...“ O tem myślałam, widząc stada szarych wróbli na oknie mej sąsiadki, a ona, z za firanki uśmiechała się do swych wychowanków.

Codzień o jednej godzinie wróble dostawały posiłek i codzień resztki pożywienia ubogiej dziewczynki — wiele nieciły szczęścia...

Wróciła wiosna z ciepłem słońcem i jasną zielonością; znowu wszystko dojrzało, i znowu zwiędło. Ale z opadem liści, znikły i róże z lic mej sąsiadki. Okienko mało kiedy się rozwierało, a w niem ukazywała się wówczas twarzyczka blada, przeźroczysta...

Śnieg upadł jak przeszłej zimy, zleciały się wróble, nawołując świegotem. Lecz okienko nie miało już być nigdy otwarte drobnemi rączkami szwaczki, bo i ona zanikła, jak dzwonki powoju...

A mnie, com tylokrotnie na nią patrzała, przeniknął smutek, jakby tajemniczym związkiem złączyły się nam dusze... Codziennie drobię odtąd chleb dla wróbli mojej sąsiadki. Co zimę gromadnie zlatują na moje okno — wiedzą, że nigdy o nich nie zapomnę...

H. Ł.

MAJOWE PIEŚNI.

M A J.

Zabłysnął złoty maj
W stubarwnej swej sukience,
W życiowej mej piosence
Nowy się zrywa duch...
Dziewczyno ust mi daj,
Ożyjmy i my przecie
Gdy wszystko wre na świecie
I nowy kipi ruch...
Tylko tych co pod ziemią
Cichutko sobie drzemią,
Nie zbudzi złoty maj...

St. Womela.

ANIOŁ WIOSNY.

Na padoł łez, z niebieskich stref,
Po smutnych dniach, spadł wreszcie Anioł wiosny...
Ukoił się snać Boży gniew:
Pan ludom swym znów wrócił maj radosny.

Wiosenny dech powionął znów,
Anioła dłoń rozkuła zimne pęta —
I olbrzym drgnął... Z zimowych snów
Zbudziła się znów ziemia ciepłem tknięta.

Archanioł zaś nad ziemi toń
Wciąż płynął w dal, majowe przędąc szaty...
Aż skrzydłem swem musnął ją w skroń,
Strojąc jej pierś w zielony liść i kwiaty.

Anioła wzrok na cmentarz zbiegł
I dostrzegł tam, że zielenią się groby...
Zasmucił się Anioł i rzekł:
„Nadziei strój i w przybytku żałoby!"

Wróciwszy stąd w niebieski kraj,
Przed Bogiem padł, wołając w ton żałosny:
„Groby co rok zieleni maj —
A naród jest, co darmo czeka wiosny!...

Kazimierz Kalinowski.

SZUMI GAJ.

Szumi gaj, szumi gaj
W każdej gałązeczce,
Idzie maj, idzie maj,
Gra na fujareczce.

Butelczynę w ręku ma
I naprzemian pije, gra,
Tak podąża sobie w las,
Że aż zazdrość bierze nas!

Maju mój, stój — że, stój,
A któż to sam pije?
Porzuć las, znajdziesz w nas
Zacną kompaniję!
Słyszysz, jak tu szumi gaj,
Daj butelkę, sam zaś graj,
Ty fujarką wzruszysz bór,
My butelką brzękniem wtór

Zagrał maj, zabrzmiał gaj,
Dzwoni butelczyna,
Cały las w koło nas
Tańcować poczyna!
Próżno człek się chwyta w bok,
Głowa leci, mdleje wzrok,
Nogi chcą do ziemi wrość...
Czekaj, maju, chyba dość!

Stanął maj, ucichł gaj,
Wyschła buteleczka.
Tak się ci dobrze śpi,
Że nie trza łóżeczka!
Maj ku gwiazdom podniósł się
I jak świeczki gasi je,
Musiał wszystkie z nieba zwiać
Bo pociemku lubim spać.

Andrzej Niemojewski.

OSTATNIA WIOSNA.

Maj... kwitną w koło róże i bzy,
I świat się w blaskach promieni,
I słowik śpiewa i rozkosz drży
W atomie każdym przestrzeni.

Maj... w świeżą zieleń odział się las,
Śród jarów szemrzą potoki,
Chór piewców chwali miłości czas
I pieśń wzlatuje w obłoki.

Maj... wkoło urok i czar i woń
I barwy pstremi lśnią kwiaty —
W takąto porę płonęła skroń
I serce drżało — przed laty...

Izydor Kuncewicz.

WIEDEŃSCY SECESJONIŚCI.

Szkic artystyczny.

Dokończenie.

W nęcące dziedziny tajemniczości i symboliki wprowadza nas belgijski artysta Khnopf, którego obrazy, rysunki i rzeźby mają jakiś nieokreślony urok i charakter odrębny. Co znaczy np. ta dama w sukni popielatej, trzymająca jakieś dziwaczne berło z szafirową gałką? Ma ona reprezentować „Samotność“, ale dlaczego u jej stóp na tle szlaku o metalicznych połyskach tęczami mieni się duża bańka mydlana, dlaczego obok niej ten kolorowy kwiat lilji? Dlaczego w obrazie „Rozmowa miłosna“, na tle jakiegoś kawałka afrykańskiej równiny, tygrysica z głową kobiety tuli się do młodzieńca, trzymajacego w ręku laskę z szafirową gałką? W tym znakomitym obrazie można się domyślać, że artysta upostaciował drapieżną siłę kobiecego wdzięku, nadając obudwom postaciom jakiś wyraz tajemniczy, jakąś ponętną a złowrogą poezję, jakiś czar upajający, niebezpieczny, za pomocą znakomitej ekspresji rysunku i kolorytu, który jest ciepłym i jasnym i subtelnym, opartym przeważnie na piaskowo-żółtawych tonach. Pomimo treści zagadkowej, nad którą trzeba łamać głowę, kompozycje i obrazy tego artysty czynią wrażenie rysunkiem delikatnym, egzotycznością i delikatnem wykończeniem drobiazgów, w których autor zamknął jakieś tajemnicze, niedocieczone intencje. Powtarza się zwłaszcza w rysunkach Khnopfa model kobiecy o rysach subtelnych, regularnych, którym malarz umie nadać jakiś urok egzotyczny, zwłaszcza w kolorowej wypukło-rzeźbie „Vivien“, modelowanej znakomicie, w której twarz kobieca ma jakiś wdzięk poważny, wyrafinowany a kuszący. W obrazkach „Spokojna woda“ i „Przed decyzją“ Khnopf dowiódł, że umie malować także w sposób niesymboliczny, a wszystkie dwadzieścia jeden prac jego świadczy, że jest artystą płodnym i wysoce oryginylnym. Wprawdzie w jego obrazach, podobnie jak w dramatach Ibsena, na dnie spoczywa zagadka niejasna może dla samego twórcy, ale tak samo przeziera z nich głębia, która pociąga i zajmuje.

Niewielką daninę symbolizmowi spłaca także Segantini, Włoch szwajcarski, góral, kolorysta w swoim rodzaju znakomity i nienaśladowany. Maluje on własnym sposobem za pomocą podłużnych małych smug i centków, zestawionych koło siebie, nakłada farbę grubiej, tak, że sama jej wypukłość zatrzymuje i załamuje światło. Zblizka wygląda to dziwacznie trochę i chropowato, ale z pewnej odległości barwy nabierają dziwnej przejrzystości, są jakby przesycone drganiem świetlnem. Najpiękniejszym jego obrazem jest „Powrót do owczarni“, z przepysznie oddanym mrokiem wśród gór. W „Dolinie alpejskiej“ znać także wspaniałe odczucie górskiej przyrody. Obrazy symboliczne: „Alegorja muzyki“ oraz „Źródło złego“, nie tłómaczą się jasno, a drobniejsze płótna, zwłaszcza „Liść różany“, przedstawiający ładną główkę młodej kobiety zbudzonej ze snu, celują świeżością barw. Wśród licznych rysunków Segantiniego, pomieszczonych na pierwszem piętrze, kilka uderza śmiałością i siłą kompozycji. W ogóle Segantini jest artystą, który wśród całej falangi malarzy wybija się na wierzch swą oryginalnością odczucia i techniki malarskiej.

Od wszystkich symbolistów i fantastów odbija posępna energja Karola Meuniera z Brukseli, który w osobnym gabinecie wystawił piętnaście pasteli i czternaście figur bronzowych. Jest to poeta pracy i fabryki, działający na widza rysunkiem silnym i nastrojem surowej powagi. Widne to nawet w wizerunku „Belgijki“, pięknej kobiety, która w pracy fabrycznej nie straciła wdzięku. Meunier nie jest socjalistą, jak inni malarze belgijscy traktujący podobne tematy. Dla niego fabryka, chociaż ponuro wygląda, nie jest piekłem, ale skupia w sobie sumę energji ludzkiej. Energja stanowi także główną cechę statuetek bronzowych, w których artysta powtarza może do zbytku jeden model, w różnych fazach pracy przy maszynie, lub na roli. Meunier nie jest bynajmniej prozaicznym realistą, nie maluje powszedniej strony świata roboczego, ale oddaje jego głębszy charakter w sposób prosty a poważny; ma odrębny styl oraz indywidualność, jak każdy niepospolity artysta.

Tendencje socjalistyczne wypowiada Leermans w swym twardo, ale wyraziście namalowanym pochodzie tłumu robotników z czerwonym sztandarem, oraz Leon Frederic, który lepszą przyszłość ludu przepowiada w swym tryptyku symbolicznym, pomimo zajmującej kompozycji niezbyt świetnie malowanym.

Z francuskich artystów wyróżnia się także Alfred Roll, twórca dwóch znakomitych portretów Rocheforta i jednego z malarzy, oddanych z wyborną charakterystyką jako żywi ludzie, a nie pozujące modele lub manekiny. Artysta ten łączy elegancję oraz miękkość dotknięcia z energją malowania, a w obrazie „Robotnik ziemny“ ślicznie przedstawia kobietę karmiącą dziecko, całą pogrążoną w macierzyństwie. W jego „Plain'airze“ ciała kobiece mają wdzięk, miękkość i różowią się zdrowiem młodości.

Malarze i znawcy zachwycają się portretem damy Besnarda, pływającym w tonie żółtawym. Jest to oryginalna symfonja jednej barwy, ale nie wiem czy model wdzięczny jest artyście za tę impresjonistyczną żółtaczkę.

O innych godnych uwagi dziełach krótko wspomnę. Brangwym, ceniony bardzo przez modernistów dał *panneau* i obraz handlarza sorbetów — oba w tonie przejrzysto-bronzowym, oba zamazane i mgliste. Kurzweil'a „Śmierć Drjady“, jaskrawa w tonie, bije w oczy łuną purpurową zachodzącego słońca.

Hynais'a „Prawda“ ma wybornie malowaną postać kobiecą. Alt'a, wiceprezesa wystawy, świetne akwarele, znakomicie wykończone, wyobrażają kościół św. Stefana i gmachy wiedeńskie. Bertana małe pastele celują miękkością karnacji. Engelhardt, wybornie maluje ciała kobiece przejrzystą draperję. Burgera akwarela „Miłość niebieska i ziemska“ piękna i ciekawa w pomyśle wypukłością modelowania i świetnym kolorytem. Detman'a obraz „Wszędzie wiosna“, przedstawia młodą parę w gaju kwiecistym, w którym roją się amorki. Pomysł trochę naiwny, ale koloryt obrazu silny i wabny.

Herderscha „Ofelja“ ma oryginalną lubo trochę dziwaczną kompozycję, ton i nastrój posępnej melancholji.

Duży obraz Uhde'go: „Chrystus nauczający na łodzi“, podobnie jak inne płótna tego artysty, przedstawia boskiego nauczyciela, przemawiającego do ludzi współczesnych. Obraz ten mdły w tonie, z główną postacią dosyć banalną, ma

jednak pełne charakteru figury słuchaczek, zapatrzonych z uwielbieniem na Zbawiciela.

Stuck dał tylko dwie główki kobiece, naszkicowane świetnie. Z pomiędzy krajobrazów wyróżnia się „Zachód słońca“ Schönheydera-Möllera, który po mistrzowsku oddał efekt blasku słonecznego, jaskrawo przedzierającego się przez oponę rzadkich, delikatnych liści. Oprócz tego wyróżniają się: krajobrazy Karola Molla, śliczny nastrój wieczorny Stöhr'a, azalje nad brzegiem wody Fran. Hohenbergera, wodne widoki Henryka Muhrmana z Londynu, Olde'ego pełen słońca obraz żniwa, Thaulow'a widoki Sekwany, z doskonale oddaną grą rzecznej fali wśród zapadającego mroku.

W niezbyt bogatym dziale rzeźby imponuje znakomity nagrobek Bartholomé'go, który upostaciował sen grobowy pary małżeńskiej i małego dziecka, w sposób łączący realizm modelowania figur z nastrojem ascetyczno-religijnym. Rodina statuetki oraz fragmenty do pomnika dla Wiktora Hugo są ułamkowymi przejawami talentu, obdarzonego oryginalnem poczuciem wyrazu i ruchu. Carabin w sześciu śmiało modelowanych statuetkach przedstawił taniec serpentynowy, tę najnowczą zdobycz choreografji, wyzyskującej z bajeczną zręcznością efekty światła elektrycznego.

W dziale sztuki stosowanej obok pięknych robót srebrnych Baffier'a, obok fajansów Kähler-Nestoeda ze zręcznie stylizowanemi formami zwierząt, zasługuje głównie na uwagę wielka kolekcja robót srebrnych, bronzowych, cynowych i skórzanych, oraz litografij kolorowych a częścią wytłaczanych Aleksandra Charpentiera z Paryża, który jest istotnie w tym rodzaju pierwszorzędnym mistrzem. Charpentier nie używa zupełnie ornamentów linearnych, w kilku tylko drobiazgach rozwija ciekawe formy roślinne; na wszystkich swoich cudownych wyrobach umieszcza w płaskorzeźbie świetnie modelowane twarze oraz figury kobiece i męskie. Artysta ten obok świetnych medalionów i płaskorzeźb wykończonych z wielką precyzją, lubuje się w rzucaniu na płaszczyznę kształtów miękkich, jakby lekko majaczących, pełnych wdzięku i elegancji.

Mówiąc o sztuce stosowanej, trudno nie wspomnieć o cudnych meblach z zakładu Fr. Ottona Schmidta z Wiednia, a zwłaszcza o dwóch parawanach, wykonanych według artystycznych wzorów. Jeden z nich pokryty jest śliczną mozajką drzewną, drugi ze skóry ma ozdoby alegoryczne wtłaczane, także ze skóry, skomponowane i zastosowane doskonale do materjału. Meble, w stylu angielskim są przecudowne, pełne lekkości, harmonijne i wytworne. Niektóre okazy mebli giętych i plecionych odznaczają się kombinacją piękną i pomysłową form okrągłych.

Za pomocą tych mebli oraz bardzo gustownej ornamentacji salonów, komitet, urządzający Secesję, potrafił nadać jej charakter odrębny, nawskroś *modernistyczny*. Nie jest ona tak obfitą i wspaniałą jak np. zeszłoroczna wystawa w „Glaspalascie“ monachijskim, urządzona z takim przepychem i powagą, ale za to nosi cechę artystycznej *Gemütlichkeit*, zgodnie z charakterem naddunajskiej stolicy, która lubi życie łatwe i pogodne. Zamiast tłoczyć obrazy jedne nad drugiemi, rozwieszono je luźniej nieco w salonach ozdobionych dywanami. Urządzono w mniejszych pokojach pawilony z przejrzystej materji, w oknach robiono zasłony, regulujące światło, jednem słowem nadano całości charakter półdomowego komfortu, który działa bardzo przyjemnie.

Chociaż z samej nazwy „Secesji“ wynika jej reformatorski charakter, chociaż istotnie w wielu dziełach publiczność ma przed oczyma niezwykłą technikę oraz pojęcie przedmiotu odskakujące od zdawkowej tradycyji, jednakże na wystawie mało jest rzeczy dziwacznych a jeszcze mniej jaskrawych. Nie rażą oczu mazaniny impresjonistyczne z kolorami, które się wzajemnie kłócą ze sobą. Owszem — artyści, poszukujący nowych motywów nastroju i oświetlenia, wpadają częściej w drugą ostateczność, to jest tworzą jakieś chlapaniny niewyraźne, malują widoki jakby otulone gazą, albo portrety, w których człowiek staje się podobny do widma. Zamiast efektów jaskrawych, zamiast szukania orjentalnego przepychu i fantasmagorji barw, znać tu raczej zamiłowanie do nastrojów szarawych, do gry światła harmonijnej i łagodnej.

Widzimy też zupełne bankructwo owego dawnego realizmu, który u nas tak krzykliwie zapowiadał nową erę sztuki, bankructwo tego jednostronnego poglądu, który chciał kłaść tamę artystom, aby ograniczali się na sferze tylko malarskiej. Chcąc wygnać tematy literackie i zaprowadzić despotyzm bezmyślności w sztukach plastycznych, doktrynerowie realizmu zapomnieli o tem, że żadne teorje nie mogą stawiać barjer i zagród dla twórczości, ani skrępować jej rozwoju sztucznym regulaminem. Dzisiejszy zwrot idealistyczny wyprowadza na jaw nietylko tematy literackie, ale symbolizuje przedmioty abstrakcyjne, zawiłe, trącące matafizyką, które mają uprawnienie, boć malarstwo może pomieścić w sobie wszystko, co dusza ludzka odczuje lub wyroi w dziedzinie sztuk plastycznych, jest wynikiem tej wrodzonej potrzeby umysłu ludzkiego, która łatwiej operuje pojęciami abstrakcyjnemi, jeśli do nich przyczepia znaki widome. Ta strona plastyczna symbolizmu czyni go pod pewnym względem pierwiastkiem *par-excelence* malarskim.

To pewna, że *modernism* dzisiejszy, pomimo dziwactw i efektów sztucznych, pomimo ścierania się różnych prądów i pierwiastków, usuwa ze sztuki jej powierzchowne lub mechaniczne pojęcie, wprowadza, tak jak w literaturze, motywy nowe, nastroje subtelne, wskrzesza niektóre formy archaiczne a ciekawe, ruguje resztkę tradycyj akademickich i klasycznych, które od czasu renesansu narzuciły bujnemu nowożytnemu duchowi pojęcia, wyrobione przez dawniejszą cywilizację.

Szczególniej widać to w sztuce stosowanej i ornamentacyjnej, wprowadzającej formy nowe, zawiłe, ale oryginalne. Dziś modernizm jest jeszcze w stanie fermentu, z którego odpadną potem majaczenia i dziwactwa, a zostanie treść odpowiednia wiekuistej prawdzie ludzkiej duszy. Rażą nas dziwactwa i mglistości symbolistów i nastrojowców w malarstwie i literaturze, ale modernizm wygania także ze sztuki płaską filisterję i efekta, będące dalszym ciągiem fotografji.

Nie ma na obecnej „Secesji“ robót wylizanych, dogadzających gustom przeciętnym, niema kokieterji bezmyślnej, ani nagości na handel, która w malarstwie francuskiem stanowi *pendent* do literackiej pornografji. Jest to zasługą i znamiennym rysem „Secesji“, że nie widać w niej schlebiania gustom tuzinkowym, nie widać robót handlowych, produkcji, goniącej za tanim efektem. Artyści co prawda silą się nadto na oryginalność, szukają czasem efektów, co jest wynikiem dążności do wydoskonalonej techniki. Właśnie w sztuce stosowanej ten kierunek może mieć łatwe ujście — tam bowiem pomysły i efekta sztuki czystej mogą być bardzo rozmaicie użyte, względnie do natury materjału, oraz celów praktycznych. Na tej drodze nowa sztuka może uszlachetnić przemysł dekoracyjny, noszący dzisiaj piętno burżuazyjnej banalności. Jes

to zasługą nowych prądów artystycznych, że walczą z tą banalnością, która w naszem życiu umysłowem i artystycznem stała sie potęgą wstrętną i złowrogą, i gwałtem wymaga przeciwdziałania. Sztuka dzisiejsza nie chce iść za smakiem przeciętnym, nie chce uznawać pewnej sumy form ustalonych i pokupnych, ale pragnie narzucić publiczności nowe pożądania i uczynić ją wrażliwą na mało wyzyskane dotychczas strony ducha i przyrody, na bogate lub oryginalne wybłyski twórczego indywidualizmu. To wykazała tegoroczna wystawa secesjonistów...

S. W.

ALEKSANDER KIELLAND

POD SZTANDAREM PRACY.

Powieść.

(Przekład z norweskiego).

Ciąg dalszy.

Pani Falck-Olsen, która swemi rozumnemi oczyma obserwowała obu panów podczas ich rozmowy, zamieniła przelotne spojrzenie z ministrem; ten kiwnął głową.

— Czy możemy liczyć na to? — zapytała.

— Z wszelką pewnością, jeżeli się będzie zachowywał rozsądnie; naturalnie, po pewnym czasie.

Pani Falck-Olsen skinęła głową:

— Już ja się o to postaram!

— Tak, gdybyś to pani mogła! — zawołał minister.

Chciał ująć jej rękę, ta jednak tak głęboko była wsunięta w kieszeń płaszcza, że musieli się przy pożegnaniu zadowolnić tylko wymownem spojrzeniem.

Gdy pani Fack-Olsen wróciła do domu, zastała męża siedzącego w swoim pokoju, jeszcze w kapeluszu na głowie i piszącego tak zawzięcie, że aż pióro skrzypiało.

— Piszesz, stary? — zapytała obojętnie.

— Tak, daję rozkaz do biura, aby jeszcze dziś po południu zamknięto rachunki Bennechena. Natychmiast bez straty bodaj jednej chwili!

— Tak też myślałam! Ale nie pytasz się wcale o jego propozycję.

— Propozycję? Jaką propozycję?

— Zawsze przecież drwiłeś sobie z takich dziecinnych ozdób — ciągnęła dalej jego żona, zdejmując powoli płaszcz.

— Co ma to znaczyć? Czego tam stoisz i mruczysz? O czem myślisz?

— Czy nie nie zrozumiałeś w istocie? — zapytała, udając zdumienie.

— Czego nie rozumiałem? Nie stój tak i nie udawaj starej zmokłej kwoki! — zawołał Falck-Olsen i odwrócił się.

— Nie, ale powiedz tylko naprawdę, stary, czy nie zrozumiałeś w istocie, co mówił minister? Czy nie uważałeś wcale, jak dotykał lewej klapy twego surduta?

— Znowu zaczynasz bredzić? Miało to może znaczyć, że straciłem rozum i że jestem taki sam bawełniany knot, jak on sam?! Ale ja mu...

Falck-Olsen urwał i wytrzeszczył oczy na żonę, która wybuchnęła szalonym śmiechem.

— Ach ty stary mądralu! coby z ciebie było gdyby nie ja? Co to jest? — i dotknęła znowu lewej klapy mężowskiego surduta — co noszą tutaj zawsze wielcy mężowie czego ci tu jeszcze brakuje? No!

Stary Jan Falck-Olsen cofnął się o trzy kroki i stanął przed lustrem; patrzył się na odmianę to w lustro, to na swoją lewą klapę, dotykając niepewnie dziurki od guzika.

— Czy naprawdę sądzisz, że o tem myślał?

— Naturalnie! Ale musiałbyś wtedy otwarcie stanąć w szeregach stronnictwa, a tego przecież nie chcesz.

— No, tego nie możesz znowu być tak bardzo pewną — zawołał Falck-Olsen i wykręcił się na obcasie — jedna usługa warta drugiej; jeżeli więcej nic nie żąda, to...

— Ależ, mój kochany, mógłbyś był otrzymać i posadę dyrektora, gdybyś tylko był chciał uledz...

—Eh, ta nędzna posada dyrektora! Czy sądzisz, że dla niej bym coś uczynił? Ale to tutaj, widzisz, to jest zupełnie coś innego, to jest coś! Gdybym tylko wiedział, w jaki sposób to otrzymać!

— Drwiłeś sobie onegdaj z „żółtego korpusu“; widziałam dobrze, że się to ministrowi nie podobało.

— Brawo, Lena! Poproszę ministra, aby mnie przyjęto do „żółtego korpusu“. Nie, Leno! Czy Salomon nie miał słuszności, mówiąc: „Kto złapie dobrą gospodynię...“ czy też coś podobnego?

— Mnieby się to wcale nie podobało, gdybyś sobie Salomona, jako małżonka, brał za wzór — odpowiedziała pani Falck-Olsen, dobrodusznie pozwalając się ująć mężowi w objęcia.

*

Gdy Hilda Bennechen, która również przyjechała parowcem, weszła do pokoju, służąca nakrywała właśnie do stołu; nie było osobnego pokoju stołowego.

— No, nareszcie przychodzisz! Naturalnie przemoknięta! Bóg jeden wie, co masz w mieście do roboty podczas takiej pogody; ale to tak zawsze z tobą — westchnęła pani Bennechen.

— Ależ, mamo, dziś rano była w istocie taka piękna pogoda...

— Gadanie! Jesteś nieszczęśliwa, to cała historja — we wszystkiem. Dlatego też nie robić nic, tylko same głupstwa, jedno po drugiem. Alfreda nie ma z tobą?

— Nie; będzie jadł obiad w hotelu u jakiegoś szwagra Hiertha, zdaje mi się.

— Ten obrzydliwy Hierth! — westchnęła znowu pani Bennechen, i spojrzała na parowiec, który płynął dalej.

Hilda była do tego przyzwyczajona. Zdjęła płaszcz i powiesiła go w sieni; potem powróciła znowu do pokoju i odważyła się powiedzieć:

— Biedna Krystyna zachorowała. Czy nie byłoby dobrze, pomówić z doktorem Rohde?

— Słuchaj teraz, Hildo — rzekła matka i powstała zarumieniona jak rak — już to nie pierwszy raz, że mnie dręczysz tą dziewczyną. Teraz jednak powiadam ci raz na zawsze: nie chcę więcej słyszeć jej nazwiska, ani jednego słówka o niej, rozumiesz? Zrobiliśmy dla niej więcej, jak większa część ludzi na naszem stanowisku, a sama wiesz, jak tam w mieście wyglądało po weselu. Teraz już dość tego. i żeby twoja noga nie postała więcej w jej mieszkaniu, słyszysz? Nic, tylko niepokój i kłopot z tobą, gdzie się tylko zwrócisz.

Przyszedł i minister; gdy jednak zobaczył burzę, ratował się ucieczką do swej sypialni, gdzie mył się nieustannie, dopóki go nie zawołano do stołu.

Gdy usiedli, odezwał się minister do Hildy, gdyż widział, że dostała burę:

— Długo już spacerowałaś z szambelanem, jak was spotkałem?

Hilda spuściła oczy.

— Nie, zaledwie kilka chwil...

Pani Bennechen z niezadowoleniem potrząsła głową.

— Niepotrzebnie sobie nim głowę zawracasz. Nie miałby chyba oczu gdyby się z tobą chciał żenić!

Szorstkie odezwanie się matki zmięszało Hildę ogromnie. Nikt nie był zapewne więcej od niej samej przekonany o tem, że jest brzydka — do wypominania tej brzydoty była przyzwyczajona od dawna, mimoto w tej chwili właśnie, uwaga matki sprawiła jej przykrość tak wielką jakiej już dawno nie doznała.

Położyła łyżkę i w milczeniu patrzyła w okno. Grube krople deszczu uderzały jednostajnie o szyby, z daleka, od wybrzeża dolatywał przeciągły, żałosny jakiś gwizd odpływającego parowca.

Wogóle, dnia tego panowała przy stole państwa Bennechenów ciężka, przytłaczająca atmosfera.

Pani Bennechen strofowała służącą o byle co, a mężowi rzucała także co moment krótkie, lecz wieleznaczące spojrzenia.

Przykra scena na wybrzeżu jaką miał minister z Falck-Olsenem, odbijała się na humorach całej rodziny.

Ciąg dalszy nastąpi.

Wiadomości artystyczne i literackie.

„Bulletin Polonais" zamieszcza przekład francuski „Pana Tadeusza", dokonany przez prof. Gasztowta.

W „Annales de l' École libre des sciencies politiques" drukuje dr. M. Roztworowski, docent Wszechnicy Jagiellońskiej, ciekawą rozprawę pt. „Les conflits de lois en metière des nationalites et leurs salutions".

P. N. Nikołajew napisał i wydał historję teatru dramatycznego w Kijowie od r. 1803 do 1893. Uskarża się on na bardzo słaby rozwój tej sceny.

O Helenie Modrzejewskiej zamieszcza w „Gońcu łódzkim" hr. Łubieński ciekawe szczegóły, które podaje w formie wspomnień osobistych.

Wystawę obrazów urządził w Paryżu utalentowany i bardzo oryginalny artysta-malarz Wł. Ślewiński. Portrety jego zwłaszcza uderzają wybitną indywidualnością treści i formy, silnym kolorytem i dziwacznym rysunkiem.

„Journal des Voyages" drukuje utwór pt. „La fiancée de Wieliczka", osnuty na epizodzie powstania Kościuszkowskiego.

Nowa sztuka dramatyczna Rostanda autora głośnego „Cyrano de Bergerac" nosi tytuł: „L'aiglon". Bohaterem dramatu jest król rzymski, książę Reichstadt, syn Napoleona I.

W Paryżu odbył się kongres bibljografów, na którym między innymi wygłosił referat dr. K. M. Górski: „O literaturze polskiej ostatnich czasów".

W Paryżu zmarł słynny malarz rodzajowy Benjamin Vautier.

Sara Bernhard występuje obecnie w swoim teatrze „Renaissance.

„Goplana" W. Żeleńskiego wystawioną będzie w Pradze czeskiej w przyszłym sezonie operowym.

W Comedie francaise ujrzał światło kinkietów dramat Richepina pt. „Męczennica" (La Martyre), osnuty na tle Rzymu w sto lat po Chrystusie.

„Szwaczki" Bałuckiego doznały miernego powodzenia w teatrze maitości" w Warszawie.